№ 62

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

ŚRODA 5 SIERPNIA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1835.

GŁÓWNA KWATERA NAPOLEONA.

PRZEZ SZTABOWEGO OFICERA PRZY GŁÓWNEJ KWATERZE CESARZA W ROKU 1812 i 1813.

(Dokończenie.)

Pod rządem Napoleona wszystko szło tak prędko i sprężyście, iż prędzej darował błąd, aniżeli najmniejszą zwłokę. Zdarzyło się często, iż niespodzianie przypadł do jakiego Pułkownika i zagadnął go: »Wiele WPan masz w pułku ludzi?« — »*Sire*, trzy tysiące dwieście siedmdziesiąt dwóch.« — »A w lazarecie?« — »Sto dwóch.« — »To wiele!« Często zaś odpowiadał Pułkownik Cesarzowi tak szybko, iż ten nie miał nawet czasu porównać danej odpowiedzi. Takież pytanie zadał raz innemu Pułkownikowi: »Wiele WPan masz w pułku ludzi?« — »*Sire*, tysiąc trzysta dwudziestu pięciu.« — »A w szpitalu?« — »Tysiąc czterysta dziesięciu,« odpowiedział bez zmięszania się Dowódzca.

Napoleon dał wyraźny zakaz w głównej kwaterze, aby nigdy do prywatnych korespondencyj nie ważono się używać jego sztafety; ażeby się zaś zapewnić, czyli nie przestąpiono tego zakazu, opuścił dnia pewnego swoją główną kwaterę i udał się za kuryjerem, którego tegoż samego poranku z depeszami do Paryża wyprawił. Dognawszy go, rozkazał, aby go zatrzymano, i torbę z listami do jego powozu przyniesiono. Gdy zaś nie było klucza, aby ją otworzyć, użył Cesarz tego środka, co i Monarcha Macedoński do rozwiązania węzła Gordyjskiego: końcem szpady otworzył zamek, nie ochraniał żadnej koperty, i przeczytał wszystkie depesze, jakie w ręce mu wpadły. Pomiędzy pakietami znalazł się jeden taki, który do Jeneralnego Dyrektora Poczty, Hr. Lavallette, był podpisany. Zawierał on wiele listów do pierwszych osób państwa. Napoleon włożył je na powrót w pakiet, i napisał na nim ołówkiem: »Nie dziwię się, że dochód poczty w przeszłym roku tak był mały, gdy sam Jeneralny Dyrektor Poczt przemytnictwem się bawi.« Podpisawszy się, włożył na powrót depesze w torbę, kazał je jak może być najlepiej zaszyć, i oddał je na powrót kuryjerowi z rozkazem, jechania dalej swoją drogą, co też równie i Cesarz uczynił.

Jeżeli nie było ani Murata, ani Wice-Króla włoskiego, Cesarz zwykle jadał z Księciem Wagram; jeżeli Berthier zachorował, miejsce jego zastępował Wielki Koniuszy. Cały obiad składał się z jednego dania, albowiem wszystkie potrawy, zacząwszy od zupy aż do wetów, zastawiano od razu na stole. Cesarz jadał bardzo mało, i był w napojach nadzwyczajnie umiarkowanym. Berthier nalewał mu; Mameluk Rustan i Constant, pierwszy kamerdyner, podawali mu półmiski; Paź, pełniący służbę, podawał i odmieniał talerze; Marszałek Dworu doglądał całej służby, i sprawował zarazem urząd Ochmistrza i Krajczego.

Między osobami, które Napoleona w jego głównej kwaterze otaczały, największe miał po Cesarzu prawo pierwszeństwa Książę Wagram, Naczelnik Jeneralnego Sztabu armii. Mimo podeszłości

swego wieku i cierpień podagrycznych, był ciągle niezmordowanie czynnym. Zawsze ubrany bardzo skromnie, nosił mały kapelusz, takiegoż kształtu jak i Cesarz, z którego-to powodu często, zwłaszcza gdy z nim w powozie siędział, zachodziła w kapeluszach pomyłka. Jeździł zawsze dobrego kłusa, i ciągle miewał wyborne konie. Tytuł Wielkiego Łowczego najsłuszniej mu należał, albowiem polowanie lubił namiętnie; to upodobanie tak dalece było u niego nałogowe, iż kiedy mu ptak jaki nad głową przeleciał, zaraz koniowi puszczał cugle i takie czynił rękami poruszenia, jakie czyni strzelec, kiedy mierzy ze strzelby. Ta namiętność pobudziła raz Wielkiego Koniuszego, iż sobie pozwolił żartu z Cesarzem, bawiącym wówczas w Fontainebleau, który-to żart byłby mu na złe wyszedł, gdyby Napoleon nie był do niego tak bardzo przywiązanym.

Pewnego dnia wieczorem uradzono polowanie. Nazajutrz rano przychodzi Berthier do Cesarza, który go zapytał, jaka pogoda na dworze: »Bardzo zła, *Sire*.« — »A cóż będzie z naszem polowaniem?« rzekł Napoleon. — »Bardzo źle, *Sire*, psy nie będą mogły wietrzyć.« — »Więc trzeba polowanie na potem odłożyć.« — »Tegoż i ja zdania jestem, *Sire*.« — »A więc na jutro.« I natychmiast odwołano rozkazy. Około jedenastej udaje się Cesarz na śniadanie do swojej małżonki. Słońce prześlicznie świeciło. Oboje zgadzają się na to, aby z Berthierem, w otwartym powozie, przejechać się po lesie. Cesarz posyła po niego, i dowiaduje się, iż tenże do Gros-Bois na polowanie pojechał. Ta włość przepyszna, leżąca o sześć mil od Paryża, należała do Księcia, i teraz jeszcze jest własnością owdowiałej Księżny Wagram. Napoleon naśmiał się z figla, jakiego mu Berthier wypłatał, i postanowił sobie nigdy odtąd nie pytać się Wielkiego Łowczego o pogodę na polowanie.

Jakkolwiek w pełnieniu usług swemu Monarsze największą gorliwość i nieograniczone poświęcenie się okazywał Berthier, i jakkolwiek tonem pełnym powagi przemawiał do swoich podwładnych; z tem wszystkiem był on nadzwyczaj grzeczny w mowie i obejściu się. Ton jego względem Cesarza zmieniał się podług okoliczności i czasu; przy zabawie stawał się poufalszym, a pełnym uszanowania podczas ważnych narad, przy odbieraniu rozkazów, i przy zdawaniu sprawy z wykonania. W ostatnim razie ciągle trzymał kapelusz w ręku, i zawsze, ilekroć zbliżał się do Cesarza, lub odchodził od niego, nie zaniedbywał składać mu głębokiego ukłonu.

Można sobie wyobrazić, jakie uszanowanie, a nawet mógłbym powiedzieć, jaką bojaźń wrażał Napoleon swojem obejściem się członkom najmilszym swojej rodziny, i najbliższym siebie osobom. On ich wszystkich wyniósł na szczyt potęgi, i bogatymi uczynił, ale nie mniej przeto obchodził się z nimi dumno, i dawał im uczuwać żelazną swoją wolę, którą w tak wysokim stopniu posiadał. Król neapolitański niezaprzeczenie do tych należał, których on dla ich wielkiego męztwa najbardziej poważał.

Murat, mimo teatralność swego stroju, który tak mało się zgadzał z prostym ubiorem jego szwagra, był najznakomitszym Jenerałem jazdy w całej wielkiej armii. Jego wzrok przenikający, jego talent w osądzeniu stanowiska i sił nieprzyjacielskich, jego zimna nieustraszoność w niebezpieczeństwie, postawa rycerska, wzrost wysoki, rycerski sposób zachowania się, wszystko, aż do pięknych i dziarskich rumaków, na których jeździł, nadawało mu minę prawdziwego bohatera. Na czele swojej jazdy przełamywał wszystkie niebezpieczeństwa, i w zapale, o nic nie dbającym, rzucał się wesoło na batalijony nieprzyjacielskie. Otwartość Murata, jego ton stanowczy i spokojna mina, przechodziły niekiedy w jakiś rodzaj lekkomyślnej niefrasobliwości. Ścisłość w wykonaniu danych rozkazów ujmowała Cesarza, który w obcowaniu z nim wiele przyjemności znajdował. Dobry humor nie opuszczał nigdy Króla neapolitańskiego; nawet w najzaciętszych i najkrwawszych bitwach; zawsze u niego był żart w pogotowiu, i rzadko kiedy opuszczał sposobność popisania się dowcipem, chociażby położenie jak najgorsze było. Dla tego też szwagier jego oddawał mu we względzie wojskowym bezwarunkowe poważanie. Ilekroć zaś sprawy politycznej treści przechodziły pod rozwagę, obracał się zwykle Napoleon do Księcia Bassano, Berthiego, Caulaincourta lub do kogo innego; Murat wynosił się natychmiast, przez co dawał poczuwać, iż albo sam nie chciał, albo nie mógł do podobnych rozmów należeć.

Murat, który w czasie bitwy i marszu zawsze po lewej ręce Cesarza jechał, odznaczał się wspaniale. Jakże musiał się wydawać Napoleon w swoim trójgraniastym kapeluszyku, w szarym lub niebieskim surducie, z swoją małą figurą, dobrą tuszą, cienkim i rzadkim włosem, swojem złem na koniu siedzeniem, obok swego szwagra, który szlachetną postawą, świetnym strojem, bogatym rzędem konia, miną, pięknem okiem i gęstemi faworytami, wszystkich oczy ku sobie pociągał! Jego czarne, same przez się kręcące się włosy, spływały w długich kędziorach na kołnierz jego bogatej kurtki, która około wytoczonej kibici, na sposób dawnego hiszpańskiego kroju, przez ramię zarzuconą była. Na szerokim, złotem haftowanym i kameryzowanym pasie wisiała lekka, wązka, i na sposób wschodni zakrzywiona szabla. Rękojeść tej damascenki była misternie wyrabianą i turkusami ozdobioną. Murat nosił zwykle opięte amarantowe spodnie, których szwy pokrywał szeroki ścieg srebrny; nosił bóciki z żółtej skóry, lub nankinu, do których przybite były małe złote ostrogi. Świetność tego munduru podnosiła jeszcze zielona aksamitna czapka z dyjamentową egretką, nad którą długi, strusi pióropusz pływał. Rzęd jego konia był albo węgierski albo turecki; pyszny niebieski lub purpurowy, wyszywany czaprak, i kosztowna skóra tygrysia okrywała cały grzbiet konia. Podczas zimna przywdziewał Murat na ten świetny ubior obszerną, ciemno-zieloną aksamitną szubę, z potrzebami złotemi. Liberyja jego stajennych, paziów i służących była barwy szkarłatnej i niebieskiej z srebrnemi galonami i haftami.

Ile Cesarz sam lubił ubierać się skromnie, tyle miał upodobania w świetnym orszaku. Jego Sztab Jeneralny pobierał wielką płacę; jego Adjutanci, jego oficerowie ordynansowi i pazie odbierali, po skończeniu każdej kampanii, hojne wynagrodzenia; ci ostatni nawet tak byli wykwintni w strojach, jak najmodniejsze damy. Cesarz nie raz karcił ich za to, bo niczego więcej nienawidził, jak miękkości i chęci podobania się.

Skoro główna kwatera przyrządzoną została, Napoleon rozkazał przywoływać zawsze jakiego duchownego z okolicy, który dla jego Sztabu i dworu mszę Ś. odprawiał.

PSIA GROTA w PUZZOLO.

POWIEŚĆ Z DZIEŁ AUGUSTA LAFONTAINA.

Młody Hrabia Cenci, podróżując dla zgromadzenia zabytków sztuki, obiegłszy całe Włochy, przybył do Bája. Przechadzał się dumając pomiędzy szwaliskami rzymskiego przepychu. Wtem spostrzegł chatę, obszerniejszą, niżeli zwykle bywają nędzne chałupy rybaków, poprzyczepiane do marmurowych ruin Scypionów. Rybacy jednak mieszkali w tej chacie, gdyż ponad drzwiami rozwieszone sieci schły na słońcu. Zapukał. Dziewczyna drzwi otworzyła. Zdziwił się Hrabia ujrzawszy ją. Dumnie stała przed nim, jak bogini miejscami temi władnąca; smutna i milcząca, jak cień na cichych polach Elizu (*), na których zbudowana jej chata.

Była czysto, przystojnie, lecz bardzo biednie ubrana; ale krój sukni, białość i delikatność twarzy, włosy starannie ułożone, niewymowna godność w całej postawie, świadczyły, iż nie urodziła się w tej chacie. Hrabia przejęty pięknością dziewczyny, spytał o starożytne pieniądze, lampy, drobne bożyszcza, któremi rybacy zwykle handlują. Dodał jednak z poszanowaniem: »Ta biała rączka nie trudni się pewnie wygrzebywaniem szczętów przeszłości.«

— »Ach! Panie, — rzekła dziewczyna, i podniosła zwolna ku niemu czarne, ogniste oczy, z wyrazem tajemnej boleści. Potem postrzegłszy się, dodała: — Mamy kilka sztuk srebrnych na pańskie usługi.«

Poszukała ich i podała Hrabiemu, który położył za nie kilka dukatów na stole, czystą słomianką przykrytym.

A że dziewczyna nie spojrzała nawet na pieniądze, Hrabia zwrócił na nie jej uwagę. — »To zawiele, — rzekła miłym, lecz stłumionym głosem.— Ach! Panie, — mówiła dalej, smętnie, — nieszczęśliwy nie powinien od siebie odpychać pomocy, jednak... to zawiele. Ale mam ojca, bardzo nieszczęśliwego ojca! Przyjmuję jedynie dla niego.«— Słowa te pomimo woli, jak gdyby gwałtem, wychodziły z ust dziewczyny. Zdawała się być zrodzoną udzielać pomocy, a nie przyjmować ją.

Hrabia spytał o ojca, o ich los, o nieszczęście, które ich spotkało.

(*) Przy Puzzolo leży Elizeum: wchód do piekieł starożytnych.

— »Ach! — zawołała, — czy wspomniałam co o naszem nieszczęściu? Nie, nie! wszakże milczę.«

Rozczulony Hrabia prosił z naleganiem. Wskazała ręką na zwaliska dawnego przepychu i wyrzekła zwolna: »Oto obraz naszego losu!« W tejże chwili nadszedł ojciec, niosąc koszyk sitowiany pełny ryb. Córka poskoczyła ku niemu i dopomogła złożyć ciężar. Starzec się przybliżył. Rzucił ponure, lecz ogniste i przenikliwe spojrzenie na Hrabiego.

Okolica była także obrazem twarzy starca. Ślachetne, dumne miał oblicze, na którem nieszczęście i nędza ślady swe wyryły. Powitał Hrabiego, udając najdokładniej mowę wieśniaczą. Hrabia zbyt był rozrzewniony, aby mógł milczeć. Ścisnął starca za rękę: »Kochany ojcze, — rzekł, — jesteś nieszczęśliwy, ale nie wieśniak; córka cię zdradziła!«

— Julijo! — zawołał ojciec z wyrzutem w głosie i spojrzeniu.

— Mój Panie! — rzekła Julija obrażona, potem dodała daleko łagodniej: — Co-za okrucieństwo urągać się z nieszczęśliwych!

— Urągać się? — spytał ojciec, a Hrabia za nim powtórzył: Urągać się? — i przycisnął rękę starca do swoich piersi. — Ja chcę dopomódz, jeżli tylko będę mógł. Jestem bogaty, rodzina moja wielkie ma znaczenie w Neapolu. Nazywam się Hrabia Cenci. Ale to zbyt mało, szanowny starcze, — mówił dalej młodzieniec z zapałem. — Lecz mam serce, które z wami nieszczęście wasze podziela. Moja przyjaźń, moja litość niechaj uleczą wasze rany. Mam więcej dla was niżeli pieniądze: piersi uczuciem ludzkości przepełnione.

Z posępnem wejrzeniem słuchał tej mowy ojciec, córka z rozczulonem, wlepionem w Hrabiego okiem. Żadne nie odpowiedziało. Na skinienie ojca, Julija weszła do chaty, i siadła robić sieci. Ojciec z podłużnym uśmiechem ujął rękę Hrabiego. Potem rzekł, zabierając się wejść do chaty: »Nie potrzebuję niczego, prócz samotności i ukrycia. Niczego więcej. Jestem taki rybak jak inni; a jeżli co więcej wiesz o mnie, Hrabio Cenci, bądź łaskaw zamilczeć. Jest-to jedyna przysługa, którą możesz mi uczynić, i o którą nieszczęśliwy cię błaga.«

Starzec wyrzekł te słowa surowo i z powagą, potem wszedł do chaty i zamknął ją.

Długo Hrabia siedział jeszcze przed chatą pod cieniem lauru, i rozmyślał nad tą szczególną przygodą. Postanowił nie odstręczać się. Domyślał się, że ci nieszczęśliwi nie musieli urodzić się w tym stanie. Gdy starzec wyszedł znowu ze siecią na połów, poszedł za nim i znowu zaczął z nim mówić. Starzec był nieubłagany. Odrzucił wszystkie prożby Hrabiego. »Zgoda, — rzekł Hrabia, — kiedy nieszczęście koniecznie odrywa twe serce od ludzi i rozkoszy spokojnego, wygodnego życia, to pozostań jak jesteś; lecz cóż uczyniła twa córka, aby przejęczyć życie w tey pustyni?«

— Czy słyszałeś moją córkę skarżącą się? — spytał zimno starzec; — w takim razie gotów jestem uczynić czego żądasz, Hrabio. Mów, czy słyszałeś ją skarzącą się?

— Jeżli przed tobą łzy swoje ukrywa, czy myślisz, że nie płacze? Od kogóż wiedziałbym, że jesteście nieszczęśliwi, jeżli nie od niej? A cóż się stanie, starcze, gdy ty umrzesz, a ona sama, zupełnie sama na świecie zostanie?

— Umrze, — odpowiedział spiesznie starzec; — potrafi ona umrzeć! Ty nas nie znasz, Hrabio Cenci, — dodał z rozpacznym uśmiechem. — A tutaj, — mówił dalej, jak gdyby ciągle żartując, gdyż przestraszony jego mową Hrabia, o krok się cofnął; — tutaj przy samym wstępie do podziemnego świata, tu, w obec grobowych kamieni rzymskiej potęgi, można się łatwo nauczyć żartować ze śmierci.

Hrabia wzruszony stał kilka chwil w milczeniu, potem nagle zawołał: »Zgoda, starcze, to mi się pozwól nauczyć od siebie umierać, kiedy ja ciebie nie mogę żyć nauczyć.« I rzucił mu się na szyję ze łkaniem. Rozrzewniony starzec z zapałem przycisnął go do serca, potem go z lekka odepchnął, i szerokie swe ręce oparłszy na jego ramionach, trzymał go przed sobą. Bystro wpatrywał się w niego, i spytał poważnie: »Czego chcesz, młodzieńcze? Jeżlim cię dobrze zrozumiał, to mi ofiarujesz pieniądze, abym mógł żyć wygodniej. Dobrze, dawaj! dawaj! lecz jeżli się czego za to spodziewasz, to się mylisz. Przez lat piętnaście nie znalazłem człowieka, coby człowieka we mnie poznał. Ty pierwszy, po tylu latach spocząłeś na mych piersiach. Żyję w najgłębszym niedostatku. Przyjmuję twoje pieniądze pod jednym warunkiem! Nigdy nie spytasz kto jestem. Czy słyszysz?«

Hrabia chętnie na to przystał i obaj wrócili do Julii. *(Dokończenie nastąpi.)*